Łódź filmowa na papierze

Agata Gwizdała: Czym się pochwaliliście w raporcie?

Rafał Syska: Działań i projektów nie brakowało. Po pierwsze, Łódź jest przodującym ośrodkiem, jeśli chodzi o inwestycje w dziedzinie kultury filmowej. Powstaje NCKF, ukończyliśmy duży remont w Muzeum Kinematografii. W ocenianych latach organizowane były festiwale filmowe: Transatlantyk, Forum Kina Europejskiego Cinergia, Kamera Akcja, Festiwal Mediów „Człowiek w zagrożeniu", Letni Festiwal Filmowy „Polówka". Poza tym nie może nie zachwycać rozwój branży filmowej i sukcesy łódzkich producentów, nie tylko Opus Film Piotra i Łukasza Dzięciołów, ale także WJTeam, Lavy Films, Ewy Puszczyńskiej. Stałym elementem tego pejzażu pozostaje Szkoła Filmowa, inwestująca w nowe media…

UNESCO bardziej docenia działania branżowe czy kwestie edukacyjne, społeczne?

Rozwój przemysłów kreatywnych i inicjatyw kulturalno-edukacyjnych ma być zrównoważony. Dla UNESCO kluczowe jest, by kultura znalazła się w centrum zainteresowania władz miasta – bo inwestycje w obszar kreatywny to nie tylko wzrost prestiżu miasta, szansa na przyciągnięcie turystów, wsparcie dla całych gałęzi przemysłu, ale też wzrost kompetencji kulturowych mieszkańców, rozwój miasta bezpiecznego, stawiającego na wrażliwość i różnorodność, dialogującego z własną tożsamością i na tyle atrakcyjnego, by z nim związać przyszłość. Miasto nie zrealizuje wszystkich tych zadań samodzielnie – potrzebne są instytucje z obszaru edukacji, NGO-sy i biznes prywatny, a także instytucje centralne i wojewódzkie, ale stworzenie klimatu przychylności i jasnych reguł finansowego i infrastrukturalnego wsparcia jest niezbędne, by osiągnąć sukces.

Z obserwacji wynika, że niektóre miasta są bardziej predestynowane do tego, żeby pokazać się jako miasto filmu, inne do tego statusu dopiero aspirują. Każde z nich ma inne dziedzictwo, inne aspiracje i możliwości. Valladolid może się zaprezentować jako organizator prestiżowego międzynarodowego festiwalu filmowego, Bradford podkreśla swój status dzięki ulokowaniu w nim narodowego archiwum filmowego i centrum mediów audiowizualnych, Rzym ma wielką wytwórnię filmową. My akurat jesteśmy miastem, które w bardzo zrównoważony sposób może podchodzić do rozwoju sektora kreatywnego. Z jednej strony kształcimy profesjonalistów w Szkole Filmowej, z drugiej – w takich firmach jak TOYA Studios rozwijamy postprodukcję, z trzeciej strony jesteśmy depozytariuszem dziedzictwa kinematograficznego jako Łódzkie Centrum Filmowe, NCKF i Muzeum Kinematografii, z czwartej – działamy w przestrzeni edukacji i szkolimy nauczycieli w Centralnym Gabinecie Edukacji Filmowej, wreszcie nie można zapominać o wsparciu dla producentów i filmowców w najstarszym funduszu regionalnym i aktywności takich inicjatyw jak Animarkt. Cieszy też rozwój narracyjnego wystawiennictwa. My zrobiliśmy wystawę poświęconą DC Comics, Krzysztofowi Kieślowskiemu i architekturze sal kinowych, Muzeum Kinematografii opowiada o historii Łodzi filmowej i oczywiście czekamy na dwie wystawy stałe NCKF-u. To będzie nasza ogromna przewaga.

Wymienił pan konkretne miasta z sieci UNESCO. Na nich właśnie się wzorujecie?

Myślę, że tak, chociaż ze świadomością różnorodności tych miast. W ramach poszczególnych

projektów współpracujemy z innymi miastami – na przykład z Poczdamem. Tworzymy też wspólną wizję rozwoju samej sieci miast i konfrontujemy ją z centralą UNESCO w Paryżu. W Łodzi zorganizowaliśmy też pierwszy zjazd polskich miast kreatywnych i było to nadzwyczaj twórcze spotkanie.

Wróćmy do festiwali, bo to chyba najbardziej kontrowersyjna część raportu. Pojawił się w nim choćby Festiwal Scenarzystów Script Fiesta, czyli impreza warszawska, nie łódzka. Poza tym wymieniacie Serio Festiwal, a tymczasem odbyło się tylko jednorazowe wydarzenie poświęcone serialom. Był pomysł na duży festiwal o tej tematyce, ale jak na razie złożona do miasta oferta nie spotkała się z konkretnym działaniem. Wreszcie – wymieniacie Light Move Festiwal czy Łódź Czterech Kultur. Czy to nie jest trochę naciągane?

W moim odczuciu myślenie o filmie i audiowizualności musi się przenikać. Stąd obecność Light Move Festival czy Filmteractive. Nawet jeśli nie są one definiowane w kategoriach filmowości, to są definiowane w kategoriach audiowizualności. A że kino ewoluuje i przyswaja nowe narzędzia, pokazuje chociażby przykład ekranów plazmowych, które w nowatorski sposób wprowadza do postprodukcji Opus Film. Film nie może się już zamykać tylko w swojej wąskiej specjalizacji, bo stanie się anachroniczny i muzealny. Musimy otwierać się na seriale telewizyjne i na platformy streamingowe, na awangardę filmową, której Łódź była centralnym ośrodkiem, i na masowe wydarzenia, które przyciągają turystów. Dla UNESCO szukanie powiązań między różnymi dziedzinami jest bardzo ważne. Mało tego, UNESCO nie wyklucza też, że zrezygnuje z definiowania danej dziedziny. To znaczy zamiast miasta filmu czy literatury będzie po prostu miasto kreatywne, czego akurat ja i pozostali przedstawiciele miast kreatywnych nie jesteśmy zwolennikami.

A skąd w tym zestawieniu Script Fiesta?

A czyż nie jest źródłem satysfakcji to, że projekty niekoniecznie łódzkie realizowane są przez osoby, które w Łodzi działają, tu zdobyły wiedzę i niezbędne kompetencje? Script Fiesta była realizowana też w formule on-line, a za program odpowiadali szefowie Kamery Akcji. Łódź była i powinna być metamiastem – szkolić kadry w dziedzinie audiowizualności, prowadzić badania w tym obszarze, łączyć różne dziedziny współczesnych mediów na festiwalach, wystawach, w działalności Szkoły Filmowej, producentów i NCKF. Tylko w ten sposób odbudujemy Łódź jako stolicę polskiego filmu (definiowanego w nowatorski sposób). Tylko w ten sposób kino uratujemy przed jego słabnięciem w perspektywie zmian komunikacyjnych.

Generalna ocena UNESCO w przypadku Łodzi, choć ogólna, jest bardzo dobra. Ale zwrócono także uwagę na kwestie społeczne, otwarcie się na osoby wykluczone z różnych przyczyn. Tego według UNESCO brakuje. Jak chcecie to zmienić?

Rzeczywiście, w tej ocenie zaznaczone są obszary szczególnej wrażliwości UNESCO. Nie są bardzo oryginalne, bo przecież we wszystkich oficjalnych gremiach mówimy o kwestiach równości czy zrównoważonego rozwoju. Nie traktuję tego jako przytyku do nas, bo to generalna opinia szefostwa UNESCO. Mam zarazem przekonanie, że trudno w Polsce znaleźć miasto, które jest bardziej uwrażliwione na kwestie równościowe i myślę, że wszystkie łódzkie instytucje są otwarte na podejmowanie dialogu z grupami wymagającymi szczególnego wsparcia. Pamiętajmy też, że film

jest jednym z najbardziej egalitarnych i kosmopolitycznych mediów. Jest medium, które w łatwy sposób pozwala na ekspresję różnych grup i na dialog.

Poza sprawozdaniem z dotychczasowych działań musieliście też przedstawić plany. Fundamentem pozostaje NCKF. Na jakim etapie jesteśmy? Kiedy otworzycie się dla publiczności?

Kończymy przygotowania. Teraz odbieramy po procesie inwestycji kompleks sal edukacji audiowizualnej. Takich studiów nagrań dźwięku, realizacji telewizyjnej, montażu, efektów specjalnych czy animacji poklatkowej nie znajdziemy w tej części Europy wiele. Według planów jesienią tego roku nastąpi wielkie otwarcie dwóch wystaw stałych i trzech sal kinowych NCKF. Na następne lata mamy zaplanowane kolejne zadania do realizacji, w tym trzecią wystawę stałą i bibliotekę filmową.

W planach, które przedstawiliście w raporcie, jest też „Jesień filmowa". To ma być połączenie festiwali, które się wtedy w Łodzi odbywają?

To jest pomysł, który krążył w środowisku od dłuższego czasu. Jednak może być zrealizowany dopiero w momencie, kiedy NCKF będzie już w pełni funkcjonowało. Stałoby się ono wówczas centrum festiwalowym, miejscem projekcji czy spotkań z gwiazdami. Chodzi o zintegrowanie filmowych propozycji, których właśnie jesienią w Łodzi jest najwięcej.

Pytanie, czy za rok lub za dwa lata będzie jeszcze co integrować. Bo w tym momencie z festiwali stricte filmowych jesienią odbywają się tylko Kamera Akcja i Człowiek w Zagrożeniu. Cinergii nie ma już od kilku lat, Transatlantyk dawno odpłynął... Zatem perspektywa festiwalowa na najbliższe lata w Łodzi jest raczej marna. Jak pan to ocenia?

Oceniam dość podobnie. To jest akurat ten obszar, który wymaga interwencji. Mówię to zresztą nie od dziś. Byłem jedną z nielicznych osób, które broniły Transatlantyku i wciąż uważam, że jego odejście to błąd. W Łodzi takie festiwale są potrzebne. Podobnie zresztą jak znakomita Kamera Akcja, której znaczenie dla Łodzi jest ogromne – bo do naszego miasta przyjeżdżają krytycy filmowi i filmoznawcy, którzy z kolei transferują wiedzę i kontakty na masowego odbiorcę. Bardzo potrzebny jest taki festiwal, jakim była Cinergia, która pozwalała łodzianom obejrzeć filmy z całego sezonu – często nieobecnego w szerokiej dystrybucji kinowej.

... ale Cinergii nie ma.

Nie ma, ale mam nadzieję, że uda się z tych perturbacji jakość wyjść. Sławomir Fijałkowski prowadzi z ogromnym poświęceniem kino Charlie. Prowadzony jest tam remont i niedługo jakość projekcji w tym śródmiejskim art-housie jeszcze się poprawi. Jak do tego dodamy Łódzki Dom Kultury z salami kinowymi i NCKF z trzema salami za niecały rok – to Łódź będzie miała fantastyczną bazę do realizacji projektów festiwalowych. Do tego potrzebne są nie tylko pieniądze i infrastruktura, ale też pomysł, program, ekipa specjalistów, silny kreator – a takie zasoby wytwarzają się w atmosferze wsparcia instytucji centralnych i samorządowych przez lata.

Mamy taki zasób w Łodzi?

Na pewno. Choćby wspomniane wyżej osoby organizujące festiwale filmowe, absolwenci łódzkiego filmoznawstwa czy kreatorzy innych festiwali – designu, fotografii czy teatru. W każdym razie zbudowanie zespołu organizatorów festiwali to wieloletni proces nabywania umiejętności pod okiem specjalistów od marketingu, logistyki, programów, edukacji, imprez towarzyszących, licencji etc.

Może problem leży w chęciach decydentów? Może jest za małe wsparcie dla takich inicjatyw? A może to nie są najlepsze czasy na duże inwestycje w kulturze?

Sprowadzenie Transatlantyku spotkało się z krytyczną reakcją nie tylko ze strony miasta, ale też środowisk, które poczuły się jego obecnością zagrożone. Te obawy też należy rozumieć i wychodzić naprzeciw oczekiwaniom animatorów festiwalowego życia w Łodzi. Środki finansowe muszą być zabezpieczone, kluczowa jest stabilność programów wieloletnich. Ważne, by festiwale wpisywać w platformy promocyjno-wizerunkowe miasta. Niezbędna jest także ewaluacja i stały progres jakościowy. Pamiętajmy, że festiwale nie mogą być finansowane wyłącznie ze środków miejskich. Kluczowe jest wsparcie PISF-u, MKiDN-u, Urzędu Marszałkowskiego, sponsorów. Festiwal to potężny organizm, nad którym powinni w dialogu i porozumieniu pracować organizatorzy, miasto, lokalni interesariusze.

Ma pan zatem jakieś obawy związane z najbliższą przyszłością Łodzi jako Miasta Filmowego UNESCO? I z kolejną oceną za cztery lata? Ten tytuł podlega przecież weryfikacji.

Nie mam obaw. Jestem optymistą. Po otwarciu NCKF i po jego rozruszaniu ta instytucja na pewno stanie się kolejnym kołem zamachowym rozwoju filmowej Łodzi. Chciałbym za cztery lata móc wpisać do raportu świetnie prosperujące festiwale. Wierzę, że łodzianie będą wtedy najlepiej wyedukowani w obszarze audiowizualności, a oferta filmowa miasta będzie przyciągać turystów na imprezy i branżę do lokowania tu biznesów. Słowem, kolejną ewaluację w centrali UNESCO przejdziemy wzorcowo.

Wywiad ukazał się w "Kalejdoskopie" 03/23